

Szlakiem Legionów.

Korespondencja własna „Nowości Ilustrowanych“.

Kołomyja, w marcu.

Ileż to dni od przestąpienia granicy galicyjskiej? Czternaście, piętnaście może, a dokładnie miesiąc temu wyszliśmy z Felsővisó, gdzie poczęło się nasze odczyszczanie Bukowiny i Galicyi z najeźdźcy — rośnie liczba przebytych kilometrów, przeniesionych trudów. Chyba Napoleon nie ścigał nieprzyjaciela z taką zaciekłością ogara, z jaką Legiony gonią Rosyan, więc powtarzam w trzydziestu dniach przebiegliśmy 450 klm. z tego 18 dni będąc w ogniu, nie licząc patroli utarczek, paręset jeńców, trzydzieści tysięcy naboju karabinowych i armatnich za branych nieprzyjacielowi, 50 koni kozackich — sądzę, że to dość na tych „wycieńczonych i ginących“ Legionistów w Karpatach.

Gdzie nie może dotrzeć piechota, uganiają nasze dwa szwadrony pod komendą rotmistrza Wąsowicza i porucznika Brzezińskiego. Ma pierwsza brygada swoich sławnych Belliniaków, mamy i my swoich ułanów, co prawda bez czak, mniej kolorowych, ale tęgich jak i oni, zawsze pewnych siebie, pełnych brawury, czasem wprost bezprzykładnej, zawsze z piosnką na ustach... ot ułanów.

Dzisiaj mają kwatery ciepłe, kury i napitek, a jutro w najlepszym razie garstkę słomy pod głowę i rarytas dla zgłodniałych, pieczone ziemniaki bez soli a z wodą.

Oba szwadrony idą w zawody, jeden stara się okryć sławą większą od drugiego, medale i odznaczenia są rzeczą codzienną. Mieli ułani Wąsowicza swój Cucyłów, gdzie stoczyli bitwę, a nie walkę

tyn, Bartniki... czyż wyliczać i po co? Nie mają dnia ani godziny spokojnej, ale są chlubą naszą, szanowani nie tylko przez komendę Legionu, ale poszczególne, sąsiednie grupy.

wraz z pięcioma ludźmi zabrał sześćdziesięciu Moskali do niewoli, ten, który w parę dni później zagarnął parę wozów trenu rosyjskiego i kilkadziesiąt sztuk bydła. A któż był pierwszy nad brzegami Dnie-



Szlakiem Legionów: Pluton kawalerii sztabowej chorążego Górki (X) waz z trzema austriackimi ordynansami.



Austro-węgierska bateria współdziałająca z II. i III. pułkiem Legionów.



Ludność witająca Legionistów na Huculszczyźnie.

wywiadowczą, mieli i chłopcy porucznika Brzezińskiego, swoją Sokołówkę, piorąc i zabierając Moskali do niewoli. Kirlybaba, Mołdawa, Seletyn, Snia-

Gdzie nie mogą dojść inni konni, docierają nasi ułani. Pamiętacie przecież z pism codziennych historię wachmistrza Kaczkowskiego, który w Kirlybabie,

stru, jeśli nie nasi kawalerzyści, tacy jak wachmistrz Dewicz, Kuźmiński, Wimmer, Płochalski, którzy wśród ognia szrapnelowego szukali brodu na Dniestrze, uzyskując pewne odznaczenia. Kiedy wkraczaliśmy do Sniatynia po zamarzłym Prucie, mogącym utrzymać pojedynczych piechurów, widziałem w oczach kawalerii złość i zazdrość. Nie byli pierwszymi.

Śniegi czy śniegi, kawaleria zawsze wszędzie, jak wyżyły po dwóch, trzech, przy znikomych stratach patrolując, możnaby powiedzieć, iż kule ich omijają, a jeśli która padnie to tak, jak u porucznika D. Borkowskiego, któremu drasnawszy rękę, uderzyła w piersi, przebijając notatnik i pierwszą panierosnicę, zostając w drugiej, nie dochodząc do ciała. Trzeba mieć szczęście.

Rotmistrz Wąsowicz, porucznik Brzeziński, to dwa nazwiska, które mówią za wszystko, o jednym i drugim krążą piosenki śpiewane na starą, ułańską melodyę:

Rotmistrz stał na środku drogi,
z pistoletu prażąc wrogi,
armaty basem śpiewały,
lecz śmiał się z nich szwadron cały.

albo o poruczniku Brzezińskim, na nutę „Jechał kozak zaporoski“:

Jedzie, jedzie Jaś Brzeziński,
konik pod nim gniady,
poznasz zdale światne błyski
rotmistrzowskiej szpady.

A przecież ilu z tych obecnych brudasów, niedomytych, o wilczych apetytach, z wiechem słomy w rękę, przed paru miesiącami wylegiwało się pod aksamińnemi kołdrami, a dzisiaj dźwigają worek z owsem



Szlakiem Legionów: Trzeci szwadron oczekuje na powrót rozestanych patrolów.